

To (nie) Chinatown – analizować politykę Izraela na swoich warunkach

Marek Matusiak

I

„Daj spokój, Jake, to Chinatown” – tak brzmi ostatnie zdanie słynnego filmu Romana Polańskiego z 1974 r. Adresatem jest główny bohater, prywatny detektyw J.J. Gittes, odciągany przez współpracowników z miejsca, gdzie chwilę wcześniej – na terenie tytułowej chińskiej dzielnicy Los Angeles – zastrzelono jego piękną klientkę.

Chinatown symbolizuje miejsce zagmatwane, naznaczone moralną ambiwalencją, w którym nic nie jest tym, czym się wydaje, i którego człowiek z zewnątrz nigdy nie pojmie, a tym bardziej nie zmieni. Może jedynie pozostawić je własnemu losowi i własnym zagadkowym prawom.

O Izraelu, a także o połączonej z nim syjamskim zrostem Palestynie oraz o Bliskim Wschodzie jako takim myśli się często podobnie – jako o rzeczywistości skomplikowanej, innej, wyjątkowej, uwikłanej w tak wiele kontekstów, że właściwie niemożliwej do zrozumienia.

Stąd też opracowania na ten temat – zwłaszcza medialne – pełne są sformułowań w rodzaju „złożony”, „skomplikowany”, „tragiczny”, „nierozwiązalny” bądź „wymykający się łatwym podziałom”. Regularnie dochodzi też do reprodukcji klisz o Bliskim Wschodzie jako świecie niezrozumiałych ludzi kierujących się niezrozumiałymi motywacjami. Świecie wschodniego fanatyzmu, wschodniego okrucieństwa i wschodniego bazaru.

To perspektywa poznawczo całkowicie bezproduktywna, a poniższe uwagi będą o tym, dlaczego należy jej unikać i jak to robić.

II

Żydzi, Zagłada, Ziemia Święta, syjonizm, Palestyna i Palestyńczycy – to typowe skojarzenia przychodzące na myśl w związku z Izraelem. Oprócz nich warto wymienić kilka innych regularnie pojawiających się à propos tego państwa w polskiej i międzynarodowej debacie publicznej. A zatem: wojny i zbrodnie wojenne, terroryzm, okupacja, osadnictwo, konfrontacja z Iranem, sojusz z USA, antysemityzm, fundamentalizm. A to tylko te pierwsze z brzegu.

Żadne z tych zagadnień nie jest łatwe. Niektóre odwołują się do ludobójstwa, inne do brutalnych konfliktów, jeszcze inne do prawa międzynarodowego, odległej historii czy węzłowych problemów sytuacji międzynarodowej. Niemal wszystkie dotyczą przy tym zagadnień dużego (a czasami – jak w przypadku Zagłady – największego) kalibru.

W efekcie powstaje splot wydarzeń, epok, kontekstów, symboli i emocji, przez który trudno się przebić, nie wspominając nawet o jego rozeznawaniu i analizie. Na domiar złego moment wejścia w tę tematykę jest zarazem momentem wejścia w strefę permanentnej kakofonii głosów medialnych, eksperckich, pseudoeksperskich, a przede wszystkim – jawnie, półjawnie bądź niejawnie – propagandowych.

W kakofonii tej fakty są kwestionowane, a podstawowe pojęcia – podważane lub rozmywane, stosuje się szantaż moralny oraz delegitymizację oponenta – moralną, prawną i polityczną. Co więcej kakofonię tę współtworzą nie tylko spontaniczni aktorzy dający wyraz swoim osobistym (choćby najskrajniejszym) przekonaniom, lecz także zorganizowane maszyny propagandowe. Te zaś – co nie zaskakuje – nie są nastawione na swobodną wymianę poglądów, ale na promocję własnego przekazu i pilnowanie granic debaty, a w razie niepodążania temu zamiarowi – na utopienie jej w niekończącym się emocjonalnym zgiełku. Eskalacja emocji należy tu bowiem do świadomie używanych narzędzi – choćby wówczas, kiedy odpowiedzią na krytykę Izraela jest automatyczne oskarżenie o antysemityzm. Ostatecznie, jak twierdzi sam premier Benjamin Netanjahu: „Jeśli jesteś przeciwko państwu żydowskiemu, jesteś antysemitą”.

W tej sytuacji, aby obserwować, analizować i interpretować tamtejszą politykę w sposób swobodny, krytyczny i poznawczo produktywny, należy wykonać kilka zabiegów.

Po pierwsze, określić i nazwać stanowisko, z którego się myśli i mówi (w myśl zasady, że najlepszy obiektywizm to jawny i uświadomiony subiektywizm).

Po drugie, stosować dystynkcje, a więc wytyczać granice między zjawiskami i oddzielać te, które – w świetle przyjętych założeń – są istotne, od tych, które takie nie są.

Po trzecie, przeprowadzić na przedmiocie badań operację, którą nazwać można odarciem ze statusu wyjątkowości, to znaczy rozpatrywać go jak po prostu

jedno z niemal dwustu państw na świecie i stosować wobec niego kategorie wykorzystywane w odniesieniu do innych, niekoniecznie natomiast te, które społeczeństwo izraelskie samo wyznacza i w jakich chciałoby być opisywane.

Po czwarte, przyjąć roboczą hipotezę o racjonalności obserwowanych aktorów. A zatem założyć, że działają oni świadomie, z premedytacją, kalkulując koszty, dobierając środki do celów i spodziewając się konkretnych rezultatów. Cele te mogą (choć nie muszą) być motywowane ideologicznie, lecz nawet wówczas nie są niemożliwe do zrozumienia. I dotyczy to zarówno samego Izraela, jak i jego regionalnych oponentów. Często bowiem posunięcia jednostek, grup czy państw na Bliskim Wschodzie tłumaczy się afektem, obłędem albo przemocą dla samej przemocy. W rzeczywistości rzekomy „obłęd” stanowi zaś po prostu wygodne wytłumaczenie tego, czego nie umie się (albo nie chce) wytłumaczyć inaczej. Co nie oznacza, że aktorzy nie popełniają w swoich kalkulacjach błędów lub że ich „racjonalność” jest równoznaczna z „legalnością” czy „moralnością”.

Po piąte, dążyć do ustanowienia własnego, suwerennego punktu widzenia, omijającego zarówno gotowe paradygmaty, jak i pułapkę fałszywego symetryzmu, w którym prawda albo leży idealnie pośrodku, albo jest tak szalenie trudna do ustalenia, że właściwie nie istnieje (bo wszystko jest „tak ogromnie skomplikowane”). Wpadnięcie w ową zasadzkę doprowadzi wyłącznie do tego, że badając, nie zbadamy, a mówiąc – nie powiemy.

Po szóste, zaakceptować, że formułowanie ocen w dziedzinie tak silnie obciążonej kontrowersjami, w której podstawowe pojęcia (choćby takie jak „okupacja”, „terroryzm” i „granice państwowe”) są kwestionowane albo rozmyte, wymaga przemyślanej decyzji co do używanej siatki pojęciowej – oraz przyjęcia do wiadomości, że nasz wybór może się komuś nie spodobać.

III

Sprawą kluczową jest określenie i nazwanie perspektywy, z której przyglądamy się przedmiotowi badania. Funkcjonując w ustroju demokratycznym, można mieć dowolne poglądy na dowolny temat i patrzeć na wydarzenia krajowe i zagraniczne przez dowolny pryzmat ideologiczny. Wykonując jednak zawód dziennikarza, akademika lub pracownika instytucji publicznej, nie sposób kierować się na przykład światopoglądem religijnym.

Stąd też koncepcje w rodzaju „Ziemi Świętej”, „Ziemi Izraela” albo Palestyny jako depozytu powierzonego muzułmanom przez Boga nie są adekwatnymi kategoriami analitycznymi i mogą być dla badacza istotne tylko o tyle, o ile oddziałują na tych, którym się on przygląda. W praktyce oznacza to, że należy wiedzieć, kto i dla czego się nimi posługuje, nie wolno jednak (przynajmniej w czasie pracy) posługiwać się nimi samemu.

Zastrzeżenie to może wydawać się całkiem oczywiste. Zwłaszcza że „Ziemia Święta” to dziś w zachodnim kręgu kulturowym termin raczej duchowy niż polityczny (inaczej niż 100 lat temu, kiedy w 1917 r. prasa brytyjska fetowała wkraczającego do Jerozolimy generała Allenby’ego jako wyzwoliciela „świętego miasta” po 673 latach muzułmańskiej niewoli).

Jednak już biblijna „Ziemia Izraela” – terytorialnie większa od Państwa Izrael – to wyrażenie konsekwentnie i serio stosowane w kontekście politycznym nie tylko przez wiele miejscowych ugrupowań, lecz także przez adwokatów Izraela za granicą – choćby religijnych syjonistów w USA albo część żydowskiej diaspory. Żeby nie być gołosłownym, aktualny (2025 r.) ambasador Stanów Zjednoczonych w Jerozolimie Mike Huckabee regularnie powtarza, że nie ma czegoś takiego jak „Zachodni Brzeg Jordanu”. W przekonaniu dyplomaty istnieje bowiem tylko „Judea i Samaria”, do których Żydzi „mają prawowity tytuł własności od 3500 lat”. I po prawej stronie amerykańskiej sceny nie jest to głos odosobniony.

Wśród Izraelczyków natomiast nawet ci o poglądach odległych od religijnych nierzadko – świadomie lub bezwiednie – za sprawą formacji kulturowej i narodowej, którą odebrali, przyjmują tę kategorię za punkt odniesienia. W konsekwencji uznają, że ich państwo nie dość, że nie okupuje cudzych terytoriów, to jeszcze dobrowolnie zrzeka się tych, które mogłyby mu się należeć.

Termin stricte religijny staje się tym samym zarówno pojęciem politycznym legitymizującym kolonizację palestyńskich terytoriów okupowanych, jak i wręcz pozornie neutralnym terminem opisowym mającym apelować do odbiorcy na poziomie zdrowego rozsądku. No bo przecież czy Państwo Izrael może nielegalnie okupować kawałek Ziemi Izraela? Oczywiście, że nie. Badacz powinien to myślenie pojmować, uchowaj Boże jednak – nomen omen – żeby mu się udzieliło.

IV

Równie ważne co zdefiniowanie własnego stanowiska wobec porządku religijnego jest określenie go względem przeszłości. I tu trzeba postawić sprawę otwarcie: historia jako źródło legitymizacji aspiracji politycznych nie ma (większego) znaczenia!

Ma je przy tym naturalnie – podobnie jak religia – dla społeczeństw będących obiektem analizy, pomaga też zrozumieć źródła stanu obecnego. Nie może natomiast – dla zewnętrznego obserwatora współczesnej polityki – znaczyć zbyt wiele jako samodzielna kategoria badawcza, a tym bardziej normatywna. Jest to niewątpliwie perspektywa bardzo europejska, ale... jaka miałyby być?

Stary Kontynent odrobił lekcję z ekspansywnych nacjonalizmów odwołujących się do odległych (wyobrażonych lub na poły wyobrażonych) historycznych

uzasadnień w XX wieku i obecnie tego rodzaju dyskursów raczej nie bierze się tu na poważnie nawet na twardej prawicy. Nie ma już również wielu kontestatorów poglądu, że współczesne narody – jakkolwiek oparte na wcześniejszych wspólnotach – są fenomenami nowoczesnymi, zaś próby kreślenia w tym kontekście prostych linii pomiędzy starożytnością lub średniowieczem a teraźniejszością to zajęcie anachroniczne. Wszystkie europejskie nacje zachowują oczywiście jakieś swoje mity założycielskie, ale – powiedzmy to sobie szczerze – najczęściej nie obchodzą one nikogo poza nimi samymi.

Nie ma zatem powodu, żeby tego samego myślenia nie stosować w odniesieniu do Izraela, a zainteresowania królami Dawidem i Salomonem, Królestwami Judy i Izraela oraz pierwszą i drugą Świątynią Jerozolimską nie zostawić samym Izraelczykom. Podobnie zresztą jak i ekscytacji wykopaliskami – prowadzonymi nierzadko kosztem dewastacji innych warstw archeologicznych – dowodzącymi zawsze i niezbiecie dokładnie i tylko tego, czego strona izraelska chciałaby dowieść: że cały obszar od Morza Śródziemnego aż po Jordan należy się jej (*vide* choćby archeologiczno-propagandowy projekt „Miasto Dawida” w okupowanej Wschodniej Jerozolimie).

W rezultacie narrację o narodzie żydowskim – jednym i niezmiennym na przestrzeni całej swojej historii, wyposażonym w wiecznotrwałe prawa – który powrócił z wygnania, aby objąć w posiadanie ziemię praojców, wolno potraktować tak jak każdy inny nacjonalistyczny mit – to znaczy niezbyt serio.

Przechodząc jednak do spraw poważniejszych: nie wydaje się również, aby najistotniejszą osnową dla badań nad współczesnym Izraelem, jego polityką i otoczeniem międzynarodowym mogły pozostawać II wojna światowa i popełniona wówczas na europejskich Żydach zbrodnia ludobójstwa. Zagłada Żydów należy do najważniejszych wydarzeń w dziejach Starego Kontynentu ostatniego stulecia, a pamięć o niej wyrosła – nie od razu – na fundament tożsamości państwa izraelskiego.

To jednak historia Europy połowy lat 40. XX wieku, zaś współczesna polityka Izraela to polityka państwa w Zachodniej Azji w połowie lat 20. wieku XXI. A różnica ta jest tym istotniejsza, że żaden z otaczających Izrael bliskowschodnich narodów nie miał z tą historią nic wspólnego, a spory odsetek żydowskich Izraelczyków pochodzi spoza Europy (np. z Maroka, Iraku czy Jemenu), więc doświadczenie Zagłady dotyczy wprawdzie ich wspólnoty narodowej, lecz nie bezpośrednio ich rodzin czy społeczności.

Tragedią, którą w aspekcie Izraela przywołuje się równie często – tym razem z pozycji krytycznych – jest Nakba (arab. katastrofa), czyli wymuszony exodus lub wygnanie ok. 750 tys. palestyńskich Arabów z terytorium obecnego Państwa Izrael w latach 1947–1949. Dała ona początek zjawisku palestyńskich uchodźców oraz uczyniła Izrael tym, czym jest dzisiaj, a zatem państwem

o zdecydowanej przewadze demograficznej Żydów. O wydarzeniu tym mówi się jako o jego grzechu pierworodnym oraz kluczowym kontekście rozmowy o trwającym konflikcie izraelsko-palestyńskim.

Większość z tego to prawda. Wygnanie jest faktem. Jego (w istotnej mierze) planowy charakter jest faktem. To, że Izrael wypiera się jego sprawstwa, grożąc zarazem, że może je powtórzyć – także. Oraz to, że znaczna część mieszkańców np. Strefy Gazy to ludzie, których przodkowie zaledwie kilka pokoleń wcześniej zamieszkiwali terytorium dzisiejszego środkowego i południowego Izraela.

Znajomość tych faktów pozostaje naturalnie ważna. Trudno jednak stwierdzić, co właściwie miałyby z niej wynikać, biorąc pod uwagę, że Izrael – ze swym składem etnicznym, ze swą tożsamością państwową i w uznanych międzynarodowo granicach – jest od 1949 r. członkiem ONZ (uznanym przez 85% państw na świecie), a do tego zdecydowanie niejedynym w tym gronie podmiotem, którego powstanie wiąże się z tragedią innej grupy etnicznej.

Podsumowując: historia terytorium, na którym Izrael leży, historia Bliższego Wschodu jako takiego, historia Żydów czy historia Palestyńczyków to pouczający kontekst badań nad współczesnością. Nie może on natomiast warunkować – a tym bardziej determinować – analizy tego, co dzieje się aktualnie. W konsekwencji poniekąd wiedzę tę najpierw należy nabyć, a potem odrzucić (a przynajmniej nie robić z niej użytku).

V

Trzecim – obok wymiarów religijnego i historycznego – zagadnieniem wymagającym omówienia jest kwestia stosunku do różnych narodów, kultur i religii. Współczesna kultura europejska (w tym polityczna) przyjęła – teoretycznie – postawę relatywistyczną, zgodnie z którą żadna kultura ani religia nie są same w sobie lepsze ani gorsze od innych. Również na poziomie politycznym nie klasyfikuje się w ten sposób państw ani narodów. W praktyce jednak element wartościowania i hierarchizowania pozostaje w zachodnim (w tym europejskim) postrzeganiu świata obecny, a Izrael na tym korzysta. Pomimo narastającej krytyki pod adresem tego państwa jest ono uznawane za cywilizacyjnie bliższe nam niż jego sąsiedzi, co w ogromnym stopniu działa na jego korzyść i sprawia, że to jemu – nadal, pomimo popełnianych zbrodni i konsekwentnego przekazywania międzynarodowej opinii publicznej nieprawdziwych informacji – odruchowo udziela się kredytu zaufania.

W efekcie nawet media, które uchodzą za wyznaczające standardy dziennikarskiej rzetelności, operują z pozycji systemowego uprzedzenia proizraelskiego. Nie oznacza ono, że postępowania tego państwa nie opisuje się krytycznie, ale że próg formułowania krytyki jest wyższy, konkluzje – mniej katagoryczne – a język,

jakim się to robi – mniej jednoznaczny, niż miałyby to miejsce w przypadku innego państwa prowadzącego podobną politykę.

Żeby nie być gołosłownym: artykuł w „The Washington Post” z 3 grudnia 2023 r. opisujący śmierć wczesniaków, które personel szpitala Al-Nasr musiał opuścić w czasie zarządzonej przez armię izraelską przymusowej ewakuacji placówki, zatytułowano *Cztery kruche życia odnalezione martwe w ewakuowanym szpitalu w Gazie*. W trakcie nalotów na Strefę Gazy 7 listopada 2023 r. „The New York Times” opublikował materiał *Eksplozja, którą mieszkańcy Gazy uznają za nalot, powoduje liczne ofiary w gęsto zaludnionej dzielnicy*. Bombardowanie obozu uchodźców w czerwcu 2024 r. skwitowano tytułem *Nalot na obszar, w którym obozowali przesiedleńcy, zabija do 25 osób*, a inne uderzenie – *Łzy i modlitwy mieszkańców Gazy po śmierci bliskich zabitych w ataku na dawną szkołę*. W ostatnim z tych tekstów przymiotnik „izraelski” pojawia się dopiero w siódmej linii.

Jeszcze trudniej niż przypisywanie Izraelowi odpowiedzialności przychodzi zachodnim mediom przyznanie, że w jakiejś sprawie mówić prawdę albo być stroną zaatakowaną może nie on, lecz choćby któreś z ugrupowań palestyńskich bądź Hezbollah albo – o zgrozo – Iran.

W konsekwencji badacz polityki Izraela obserwujący go z Europy (nie wspominając już o USA) musi mieć świadomość, jak silnie i stale jego optyka odkształcana jest na korzyść tego państwa na poziomie języka, emocji i stereotypów. Ten stan rzeczy nakazuje ostrożność, jeśli chodzi nie tylko o źródła informacji, lecz także o uwzględniany kontekst i używane słownictwo.

VI

W tym miejscu stanowisko, z którego autor proponuje przyglądać się dzisiejszemu Izraelowi, określić można nie tylko w sposób negatywny – poprzez opisanie, czym ono nie jest i czego nie uwzględnia – ale także pozytywny – poprzez pokazanie, czym jest. Mówimy zatem o perspektywie świeckiej, europejskiej, naznaczonej postmodernizmem (*vide* narody jako konstrukty) i normatywnej o tyle, że uznającej prawo międzynarodowe – w tym jego dorobek w zakresie praw człowieka – za ważny (choć niejedyny) punkt odniesienia w procesie analizy polityki międzynarodowej, zaś zakończenie II wojny światowej – za swoistą (coraz odleglejszą) godzinę zero współczesnego świata. Jednocześnie chodzi nam o perspektywę utylitarną, wychodzącą od pytania, czy Izrael taki, jakim jest (a nie taki, jakim rzekomo kiedyś był, miał być lub mógłby być), to z polskiego i europejskiego punktu widzenia państwo stwarzające szanse czy raczej problemy i zagrożenia.

Naturalnie w czasach, gdy ideę „liberalnego porządku międzynarodowego” dezawuuują nie tylko państwa pokroju Federacji Rosyjskiej, lecz nawet

Stany Zjednoczone, powoływanie się na prawo międzynarodowe może samo w sobie brzmieć jak anachronizm. Po pierwsze jednak, żeby z takiego myślenia zrezygnować, Europa (i Polska) musiałaby najpierw radykalnie zredefiniować własną tożsamość kulturową i polityczną (co nie jest niemożliwe, ale dotąd nie nastąpiło). Po drugie natomiast – i ważniejsze – nic nie stoi na przeszkodzie, aby dokonawszy rozpoznania realiów w zgodzie z powyższymi kryteriami, podjąć – w myśl sentencji *Video meliora proboque, deteriora sequor* (Widzę i pochwalam lepsze, idę za gorszym) – decyzję polityczną niezgodną z nasuwającymi się wnioskami. Analiza i decyzja to ostatecznie, jak żartobliwie mówią w Odessie, „dwie duże różnice”.

Ale również w analizie politycznej nie chodzi oczywiście o to, aby zamiast zajmować się rzeczywistością, która *jest*, projektować tę, która *powinna być*. Celem jest wykształcenie własnego oglądu świata – opartego na własnych kategoriach poznawczych i osadzonego we własnym systemie wartości. Tylko dzięki niemu bowiem da się właściwie ocenić, z jakim partnerem mamy do czynienia oraz czy faktycznie dzielimy z nim wspólnotę wartości i interesów. W przeciwnym razie nietrudno ulec narracjom sugerującym istnienie takiej wspólnoty tam, gdzie naprawdę jej nie ma.

VII

Jakim państwem jest więc w świetle wyłożonych powyżej kryteriów Izrael? Przede wszystkim takim, które pomimo zewnętrznych podobieństw do świata zachodniego oraz licznych związków historycznych, międzyludzkich i politycznych z nim nie jest i nie chce być – wbrew powtarzanym niekiedy zapewnieniom – jego częścią ani pod względem tożsamości, ani systemu politycznego, ani orientacji geopolitycznej. Na jego osobność składa się szereg czynników.

1. Popełniane ludobójstwo

Izraelska inwazja na Strefę Gazy rozpoczęta w odpowiedzi na atak Hamasu z 7 października 2023 r. ma charakter zbrodniczy, a w ocenie licznych specjalistów z zakresu prawa międzynarodowego, dziejów Zagłady czy historii innych ludobójstw (jak choćby Omer Bartov, Amos Goldberg, William Schabas, Daniel Blatman, Marianne Hirsch, Michael Rothberg i Taner Akçam) – także ludobójczy. Analiza tego faktu przekracza granice niniejszego eseju, lecz okoliczności tej nie można i nie będzie można pominąć.

2. Etnonarodowy charakter

Izrael przyznaje pierwszeństwo etnicznie definiowanemu narodowi nad obywatelstwem. W efekcie nie jest to państwo wszystkich obywateli, ale konkretnej

grupy etnicznej, zamieszkiwane też przez inne (głównie jedną – Palestyńczyków: muzułmanów i chrześcijan). Podziału na większość i mniejszość nie da się tam de facto przekroczyć.

Niebycie Żydem formalnie nie oznacza innego zakresu praw, lecz w praktyce Palestyńczycy to obywatele podejrzani, o systemowo niższym statusie symbolicznym, politycznym, zawodowym i majątkowym. Wiele ścieżek kariery pozostaje przed nimi zamkniętych, a co więcej – ich prawa obywatelskie, a nawet prawo do pozostawania w kraju, regularnie się kwestionuje. Wyższą pozycją niż arabscy obywatele cieszy się choćby żydowska diaspora. Każdy jej przedstawiciel może bowiem w dowolnej chwili otrzymać paszport i dołączyć do grupy większościowej, jak również – jeszcze w tym samym pokoleniu – dojść do stanowisk niedostępnych dla jakiegokolwiek Araba (tak przykładowo potoczyły się losy byłego ministra obrony i spraw zagranicznych Awigdora Liebermana, urodzonego w radzieckim Kiszyniowie).

Sytuacja ta jest stanem normalnym, trwałym, przezroczystym, którego żadna siła polityczna nie zamierza zmieniać. Krytykę tego porządku dezawuuje się zaś jako „odbieranie Izraelowi prawa do istnienia”. „Istnienie” oznacza tu bowiem funkcjonowanie w formule opisanej powyżej.

3. Znaczenie ideologii. Na zewnątrz...

Izraelska opowieść tożsamościowa brzmi w uproszczeniu następująco:

Żydzi są rdzennym narodem Ziemi Izraela, obecnym tam od czasów biblijnych. Choć większość została wypędzona wskutek przemocy zewnętrznej, to niewielkie wspólnoty nieprzerwanie zamieszkiwały święte miasta – Jerozolimę, Hebron, Tyberiadę czy Safed. Mimo rozproszenia naród żydowski zachował tożsamość, wiarę, a także duchową oraz materialną więź z ojczyzną. Życie w diasporze oznaczało prześladowania i asymilację, czego kulminacją była Zagłada.

W XIX wieku narodził się syjonizm – ruch odrodzenia narodowego, który głosił, że Żydzi mają prawo do samostanowienia w Erec Israel. Imigracja, trwająca od końca XIX wieku, była powrotem do domu, a nie kolonizacją. Arabskie osadnictwo rozwinęło się w późniejszym (niż żydowskie) okresie i nie miało równie głębokich korzeni historycznych. Ponadto w czasach dominacji arabskiej ziemia ta popadła w zaniedbanie; dopiero Żydzi przywrócili jej rozwój.

Deklaracja Balfoura (1917) i rezolucja ONZ z 1947 roku uznały prawo Żydów do własnego państwa. Arabowie odrzucili te decyzje i podjęli próbę zniszczenia nowo powstałego Izraela. Wojna 1948 roku była pierwszą z wielu, w których bronił on swego istnienia.

Pomimo ciągłego zagrożenia ze strony wrogich sąsiadów i organizacji terrorystycznych Izrael przetrwał, przyjął miliony żydowskich imigrantów i zbudował nowoczesne, demokratyczne państwo – centrum życia żydowskiego. Próby delegitymizacji jego istnienia – np. przez oskarżenia o kolonializm – to nowoczesna forma antysemityzmu.

Nie różni się ona zaledwie od masy innych nacjonalistycznych mitów – jej korzenie sięgają czasów przedhistorycznych, dzieje mają w niej naturę linearną, a ponadto logikę i cel. Podmiotem jest naród – jeden i niezmienny pomimo rozproszenia na przestrzeni tysięcy kilometrów i tyluż lat historii, a na dodatek dysponujący niezbywalnymi prawami i tytułami własności. Historię traktuje się selektywnie i normatywnie – liczą się i mają moc uprawomocniania rzeczywistości wyłącznie dzieje od starożytności do I/II wieku n.e., a potem od XIX wieku, natomiast 1800 lat pomiędzy już nie.

Opowieść ta ma jednak dwie cechy szczególne. Po pierwsze, wykazuje zadziwiającą odporność na dekonstrukcję. Po drugie, cechuje się nadzwyczajną emocjonalną nośnością, siłą perswazji i potencjałem światopoglądowej mobilizacji – obejmującym nie tylko żydowskich Izraelczyków, Żydów z diaspory czy choćby chrześcijańskich syjonistów, lecz także ludzi, którzy z Izraelem, żydowską tożsamością i judaizmem nie mają nic wspólnego. W konsekwencji o ile wyznawców ideologii narodowej Czech, Finlandii, Węgier lub Azerbejdżanu (żeby ograniczyć się do narodów o podobnej wielkości) trudno znaleźć poza ich granicami, o tyle emocjonalnie zaangażowanych sympatyków Izraela i jego „sprawy” można napotkać w licznych krajach. Jest to potężny zasób polityczny tego państwa, wielokrotnie multiplikujący jego możliwości w sferze stosunków międzynarodowych.

4. ...i wewnątrz

Państwo Izrael opiera się na zarysowanej powyżej ideologii narodowej, przenikającej wszystkie aspekty życia społecznego i państwowego. Stąd przykładowo podstawową kategorią organizującą scenę polityczną jest pojęcie „partii syjonistycznych”. Podział na prawicę, lewicę i centrum następuje zaś w ramach tego spektrum. W efekcie choćby izraelska lewica to nie jest lewica uniwersalistyczna (posługująca się kryterium ogólnoludzkim czy ogólnoobywatelskim), ale narodowa – i to w sensie etnicznym.

Pod szyldem „partii syjonistycznych” nie mieszczą się żydowskie ugrupowania ultraortodoksyjne, których wyborcy są Żydami i obywatelami Izraela, ale które (co do zasady) nie podzielają jego świeckiego, nacjonalistycznego światopoglądu. Pomimo to siły te uczestniczą w życiu politycznym na ogólnych zasadach. W pierwszej kolejności nie mieszczą się pod nim jednak partie

arabskie, apriorycznie wykluczone z głównego nurtu, i to niezależnie od profilu ideowego, głoszonych haseł i proveniencji ich liderów.

Ideologia państwowa przenika też sądownictwo (zarazem całkowicie niezależne w sensie partyjno-politycznym). Przykładowo Sąd Najwyższy Izraela nie tylko nie uznaje żydowskiego osadnictwa na Zachodnim Brzegu za nielegalne, lecz także przyjmuje, że stanowi ono – używając języka ustawy z 2018 r. – „wartość narodową”. Sąd ten dba jedynie, aby budowa osiedli nie następowała z pogwałceniem krajowego prawa, dlatego czasem uznaje niektóre z nich za nielegalne i nakazuje ich demontaż.

5. „Jedyna demokracja na Bliskim Wschodzie”

W kontaktach z UE czy USA Izrael podnosi konsekwentnie, że jest „jedyną demokracją na Bliskim Wschodzie”. Chce tym samym zaprezentować się jako kraj najbardziej zbliżony do Zachodu pod kątem ustroju politycznego, a zarazem (z uwagi na szczególną moralną wartość, jaką ów Zachód przypisuje takiej formie rządów) bardziej cywilizowany i siłą rzeczy bardziej wiarygodny niż jakikolwiek inny aktor w regionie.

I nie ma wątpliwości, że Izrael to państwo demokratyczne w tym znaczeniu, że władza pochodzi z wyborów, istnieje konkurencja polityczna oraz trójpodział władzy, a system opiera się na zasadach prawa. To jednak przy tym demokracja specyficzna, a to wskutek nadrzędności paradygmatu etnonarodowego względem reguł demokratycznych. W konsekwencji „żydowski i demokratyczny” – według własnej definicji – Izrael często jest w praktyce państwem demokratycznym dla swoich obywateli żydowskich, a żydowskim dla arabskich.

Etnonarodowy pierwiastek oraz fakt posiadania de facto kolonii czy terytoriów zależnych, na które rozciąga się władza państwowa Izraela, ale zasady demokracji i rządu prawa już nie, upodabniają go bardziej do państw europejskich sprzed II wojny światowej (np. II RP w odniesieniu do pierwszego aspektu, a kolonialnej Francji – do drugiego) niż do jakiegokolwiek współczesnego kraju Starego Kontynentu.

Tam, gdzie chodzi o kwestie wewnętrznie polityczne ważne dla żydowskiej większości – takie jak organizacja sądownictwa, rola religii, służba wojskowa ultraortodoksyjnych mężczyzn, polityka społeczno-gospodarcza czy ocena Netanjahu – tam istnieje też rzeczywisty demokratyczny spór i szeroki wachlarz opinii, które wolno swobodnie wyrażać.

Jednocześnie problemy społeczności arabskiej oraz sprawy dla niej istotne są z punktu widzenia mainstreamu miejscowego życia politycznego zagadnieniami zupełnie peryferyjnymi, a arabska reprezentacja w parlamencie jest z trudem tolerowana. Z kolei pluralizm opinii – charakterystyczny dla dyskusji

w innych dziedzinach – ulega bardzo daleko idącemu ograniczeniu, gdy rozmowa zaczyna schodzić choćby na kurs państwa względem palestyńskich terytoriów okupowanych.

W odniesieniu do tych kwestii zawodzą lub o wiele słabiej działają także mechanizmy kontrolne tamtejszej demokracji. I o ile wymiar sprawiedliwości może chlubić się skazaniem na kary pozbawienia wolności jednego byłego prezydenta (za gwałt) i jednego byłego premiera (za łapownictwo), o tyle podobne dociekliwość, determinacja ani pryncypialność nie cechują już jego podejścia do przestępstw i zbrodni wojennych popełnianych przez izraelskich żołnierzy na ludności palestyńskiej na Zachodnim Brzegu Jordanu oraz w Strefie Gazy.

Zgodnie z danymi izraelskiej organizacji monitorującej prawa człowieka na terenach okupowanych Yesh Din w latach 2018–2022 – a więc jeszcze przed atakiem Hamasu – do organów krajowego wojskowego wymiaru sprawiedliwości wpłynęły 862 skargi dotyczące domniemanych przestępstw żołnierzy przeciw Palestyńczykom na Zachodnim Brzegu. Dochodzenie podjęto w 258 przypadkach, a akty oskarżenia sformułowano w 13, przy czym tylko jedna z tych spraw odnosiła się do zabicia Palestyńczyka (na 219 zgłoszonych). Oznacza to, że wojskowi zostali postawieni w stan oskarżenia w zaledwie 1,5% przypadków i w zaledwie 0,4% spraw, w których doszło do ofiar śmiertelnych wśród Palestyńczyków.

Od momentu rozpoczęcia wojny w Gazie w październiku 2023 r. sytuacja uległa dalszemu pogorszeniu. Wiadomo, że oficerowie odpowiedzialni nawet za najdrastyczniejsze zbrodnie wojenne nie są pociągani do odpowiedzialności, a jedynie – w wyjątkowo głośnych przypadkach – pozbawiani piastowanych stanowisk. Przejawem braku zaufania do zdolności izraelskiego wymiaru sprawiedliwości do adekwatnego osądzenia zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości było wydanie przez Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze w listopadzie 2024 r. międzynarodowych nakazów aresztowania premiera Netanjahu i byłego ministra obrony Jo'awa Galanta.

Źle wygląda również sprawa z mediami, które – w innych sprawach zwykle rzetelne i dociekliwe – kwestie izraelskich zbrodni wojennych w ogromnej większości przemilczają, rozmywiają, umniejszają lub relatywizują.

Funkcji kontrolnej nie pełni też parlament. Posłowie arabscy i lewicowi krytykujący działania armii i popierający międzynarodowe śledztwa dotyczące możliwych zbrodni wojennych, tacy jak Ofer Cassif czy Ajman Auda, byli zawieszani lub grożono im odebraniem mandatu. Tymczasem członkowie skrajnej prawicy za wypowiedzi otwarcie nawołujące do użycia broni jądrowej lub „spalenia Gazy” nie ponieśli żadnych konsekwencji dyscyplinarnych.

Podsumowując: izraelskie aspiracje do miana „jedyniej demokracji na Bliskim Wschodzie”, w wielu sferach mające mocne podstawy, stają się de facto pozbawione treści tam, gdzie sprawa dotyka konfliktu z Palestyńczykami.

6. Niedodefiniowany czy rozmyty charakter podstawowych parametrów państwowości

Klasyczna definicja Georga Jellinka mówi, że na państwo składają się władza, terytorium i ludność. W przypadku Izraela problemy generują aż dwa z tych pojęć.

Unia Europejska uznaje go w granicach z 1949 r., podczas gdy Stany Zjednoczone i on sam uznają, że do jego terytorium przynależą jeszcze Wschodnia Jerozolima (formalnie anektowana w 1980 r.) oraz Wzgórza Golan (przyłączone rok później). Oprócz tego okupuje on i kolonizuje Zachodni Brzeg Jordanu, gdzie w warunkach nieodróżnialnych od tych na terenie Izraela właściwego mieszka już ponad 500 tys. Żydów. Ponadto okupuje Strefę Gazy, południową Syrię i południowy Liban. W efekcie odpowiedź na pytanie o to, gdzie kończy się Izrael, będzie zależała od tego, komu się je zada oraz czy przyjmie się kryterium prawne (a jeśli tak, to według jakiego prawa) czy funkcjonalne.

Ta niedookreśloność nie jest przypadkowa, bowiem pod wieloma względami przedmiot naszych rozważań to nie tyle nowoczesny byt państwowy o jasno określonych granicach, ile żywy, wciąż niezamknięty i potencjalnie ekspandujący projekt narodowy, którego podstawowe parametry nie zostały ostatecznie zdefiniowane.

7. Religia bezpieczeństwa

Centralne miejsce w kształtowaniu polityki państwowej i tożsamości narodowej zajmuje w Izraelu zagadnienie bezpieczeństwa. I nie jest to wyłącznie praktyczna konieczność wynikająca z położenia i historii konfliktów, ale też rodzaj ideologii – a niekiedy wręcz „świeckiej religii”. W rezultacie zagrożenia – realne, potencjalne, hipotetyczne, a nawet skrajnie nieprawdopodobne – są konsekwentnie eksponowane w dyskursie publicznym i utrwalane w kolektywnej świadomości.

Równolegle pamięć o Zagładzie Żydów w Europie w czasie II wojny światowej nie tylko się kultywuje, a jej ofiary czci, lecz także przedstawia się ją po pierwsze jako wspólne dziedzictwo wszystkich żydowskich Izraelczyków (również tych z Jemenu czy Iraku), a po drugie jako wydarzenie mogące nastąpić ponownie. Wszystko razem prowadzi do głębokiego społecznego uwewnętrznienia konieczności ciągłej mobilizacji oraz uzasadnia stosowanie środków nadzwyczajnych, w tym działań militarnych i restrykcji prawnych.

Narracja bezpieczeństwa przenika przy tym zarówno politykę, jak i media, edukację czy kulturę, stanowiąc istotny element narodowego konsensusu. Przestrzeń dla krytyki tego stanu rzeczy znacząco ograniczono, a alternatywne punkty widzenia – w tym głosy kwestionujące skuteczność strategii opartej na sile militarnej – są marginalizowane. W konsekwencji Izraelczycy traktują się jako domyslną ofiarę, a nigdy sprawców – nawet w odniesieniu do

okupacji i kolonizacji Zachodniego Brzegu oraz zbrodni przeciwko ludzkości popełnianych w Strefie Gazy. Co więcej, ich zapotrzebowanie na bezpieczeństwo zdaje się niewyczerpane. Podobnie jak – w znanej anegdocie – granice Rosji „nigdzie się nie kończą”, tak i interesy bezpieczeństwa Izraela de facto nie mają granic.

8. Odmienne status różnych kategorii ludzi podległych władzy

Jak wyłożono w poprzednich punktach, władza państwowa Izraela wykracza terytorialnie poza granice, które większość społeczności międzynarodowej uznaje za legalne. Dlatego (jak również m.in. z uwagi na jego opisany już etnonarodowy charakter) podlega jej szereg grup ludności o różnym statusie prawnym, zakresie praw obywatelskich oraz codziennym doświadczeniu politycznym i społecznym. Każda z nich funkcjonuje w odmiennym reżimie prawnym i administracyjnym, co skutkuje silnie zróżnicowanym dostępem do praw, usług i możliwości życiowych – a tym samym reprodukcją strukturalnej nierówności w ramach systemu, który nominalnie deklaruje demokratyczne wartości. Owe grupy to:

- żydowscy obywatele – korzystają z pełni praw obywatelskich, politycznych i ekonomicznych, stanowią grupę dominującą w systemie politycznym i społecznym państwa;
- arabscy/palestyńscy obywatele formalnie posiadający obywatelstwo – pomimo izraelskiego paszportu doświadczają systemowej dyskryminacji, gorszego dostępu do zasobów publicznych oraz marginalizacji politycznej i gospodarczej;
- arabscy/palestyńscy stali mieszkańcy anektowanej Wschodniej Jerozolimy, którzy nie posiadają obywatelstwa Izraela, a jedynie status rezydenta – choć mogą korzystać z niektórych usług publicznych, to ich status jest niepewny: może zostać cofnięty w razie dłuższej nieobecności lub zamieszkania poza miastem; ich prawa polityczne są ograniczone do poziomu lokalnego;
- Palestyńczycy ze Strefy C na okupowanym Zachodnim Brzegu Jordanu, nad którym Izrael sprawuje pełną kontrolę zarówno wojskową, jak i cywilną – nie mają obywatelstwa Izraela ani praw politycznych, a ich przestrzeń życiowa podlega ścisłym restrykcjom; osiedla izraelskie w tej strefie rozwijają się dynamicznie, podczas gdy rozwój palestyński jest blokowany;
- Palestyńczycy ze Strefy B, w której administracja cywilna to domena Autonomii Palestyńskiej, ale pełną kontrolę bezpieczeństwa sprawuje Izrael – żyją oni pod podwójnym zarządem, bez realnej suwerenności

i z nieznacznym wpływem na politykę, szczególnie w kwestiach bezpieczeństwa i mobilności;

- Palestyńczycy ze Strefy A, która formalnie znajduje się pod pełną kontrolą Autonomii Palestyńskiej, lecz w praktyce Izrael zachowuje nadzór nad przestrzenią powietrzną, granicami zewnętrznymi oraz ruchem osób i towarów na tym terenie, jak również przeprowadza tam operacje militarne – nie mogą oni przemieszczać się swobodnie pomiędzy miastami ani podróżować za granicę bez zgody izraelskich władz.

9. Rola diaspory i innych sojuszników ideologicznych

Izraelski potencjał w polityce międzynarodowej nie ogranicza się do czynników wewnętrznych, takich jak wielkość populacji, stan gospodarki, zaawansowanie technologiczne i siła militarna. Niebagatelny jego element stanowi też rozsiana po świecie ustosunkowana żydowska diaspora. Jej przedstawiciele, jeśli czują się z Izraelem związani (co dotyczy wielu, ale nie wszystkich), mogą starać się różnorako wpływać na decyzje polityczne i opinię publiczną w krajach zamieszkania w pożądanym przezeń kierunku. Znaczenie mają także liczne organizacje diaspor, które lobbują na rzecz Izraela, oraz nieżydowscy sojusznicy ideowi – przede wszystkim amerykańscy chrześcijańscy syjoniści, szczególnie wśród ewangelikalnych protestantów.

Wszystko to multiplikuje potencjał państwa, pozwalając mu oddziaływać globalnie, znacznie powyżej skali wynikającej z jego rozmiarów czy liczby ludności.

10. Poczucie odrębności i wyjątkowości

Izrael ma silne poczucie odrębności oraz równie silną pretensję do wyjątkowości na tle innych państw. W stosunkach międzynarodowych nie ogranicza się sojuszami, nie przystępuje do żadnych bloków międzynarodowych, nie jest lojalny wobec nikogo i niczego poza własnym interesem narodowym (o czym regularnie przekonują się Amerykanie) oraz dąży do zachowania maksymalnego pola manewru w relacjach ze wszystkimi. Ponadto nie tylko nie aspiruje do prowadzenia „etycznej polityki zagranicznej”, lecz wręcz otwarcie komunikuje, że tego nie robi. Wreszcie zaś: nigdy nie wydatkuje zasobów politycznych ani wojskowych tam, gdzie nie jest to absolutnie konieczne. Propaguje i projektuje przy tym wspólnotę interesów z UE w sprawach dla niego ważnych (*vide* Iran) oraz domaga się w tym zakresie solidarności, ale zarazem zapomina o niej choćby w odniesieniu do pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę, gdyż władze w Jerozolimie chcą zachować z Moskwą dobre, poprawne, a w wariacie minimum – suwerenne relacje. I jest to stała, a nie przejściowa cecha polityki Izraela.

Zakończenie

Podsumowując: Izrael jest być może pod wieloma względami odmienny, ale nie wyjątkowy. A w każdym razie nie bardziej niż Polska – która w ostatnich czterech wiekach to istniała, to nie istniała i wędrowała po mapie Europy od Połtawy po Szczecin, Indonezja – gdzie 280 mln ludzi mówiących 700 językami zamieszkuje ponad 7 tys. wysp, albo Bośnia i Hercegowina – o trzech, zasadniczo tożsamy językach urzędowych. Podobnie jak te (i wszystkie inne) państwa także Izrael da się zrozumieć, a jego politykę można swobodnie analizować i przewidywać. Trzeba to jednak robić na swoich warunkach.